Rok II 13 kwietnia 1930 r. Nr. 8.

MATKA I GOSPODYNI

DODATEK DWUTYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 15.

Krzyż na skale... a pod krzyżem stała Matka Boleściwa.

Czyż jest większy ból na świecie, jak ból matki, która patrzy na męczarnie syna ukochanego, na ból dziecka swego, a nic mu dopomóc nie może? I czyż jest większe, zda się, rozdarcie duszy dla matki — jak śmierć dziecka ukochanego? My, drogie matki, które ten ból z woli Bożej przeszłyśmy wiemy, jak się to serce matczyne nożem kraje, jak cierpi — jak strasznie cierpi. A jednak Matce Najświętszej nie oszczędził Pan Bóg tego największego bólu! Ona przeczysta, Ona bez winy, Ona niepokalana — musiała patrzeć na śmierć najokrutniejszą swego boskiego Syna. I patrzcie, jak cicho stoi, jak tylko ze łzą w oku wpatruje się w twarz najmilszą i milczy. Tak, milczą wargi Marji, ale umysł Jej i serce pracują. Umysłem, oświeconym wiarą składa Bogu ofiarę, ofiarę najdroższą — bo Syna Swego. Matka Najśw. nie cierpi ot tak, z konieczności, dlatego, że inaczej nie może, że wyroków Boskich zmienić nie potrafi; ale Marja cierpi z całą



rozwagą, z całem poddaniem rozumu i woli — pod wolę bożą, bo wie, że tylko takie cierpienie ma przed Bogiem wartość. Na ołtarzu ofiarnym składa też Najśw. Panienka swe rozdarte, siedmioma mieczami przebite serce. — Ze serca, z miłości ku Bogu oddaje Syna Swego za zbawienie świata.

Czyż to nie śliczny dla nas matek przykład, jak my cierpieć mamy? Życie nasze najeżone krzyżami, każdy dzień przynosi nowe, większe lub mniejsze cierpienie. Te krzyże, czekają na nas wszędzie, na każdym kroku i uciec od nich nie możemy. O, bo też uciekać nie trzeba! Krzyż to największa łaska, to największy dowód miłości bożej ku nam. Krzyż, to znak synowstwa bożego, to jedyny sposób zbawienia duszy. Chrystus Pan wyraźnie powiedział: „Kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż swój i nosi go na każdy dzień!“ Tak, niech „weźmie“; zwróćmy na to jedno słówko uwagę. Pan Jezus nie mówi, że ten idzie za Nim, kto krzyż swój dźwiga z musu, z narzekaniem, z niechęcią, ale ten, kto go „bierze”. Bierzemy zwykle dobrowolnie coś, co nam jest miłe i potrzebne. Tak samo i krzyż nasz codzienny musimy „brać“, to znaczy iść na jego spotkanie bez ociągania się, bez lęku i wziąć go — z rąk Chrystusa. Przecież Pan Jezus sam, choć nie widzialny, stoi przed każdym z nas z krzyżem dla nas przeznaczonym i czeka... Czeka, aż same do niego przyjdziemy i upadłszy w duszy na kolana przed Boskim naszym Mistrzem, oddamy Mu cześć, wyznamy swą miłość — przyjmiemy z rąk jego nasz krzyż, a prosząc Go o siłę, o to błogosławieństwo, które moc duszom naszym daje, „pójdziemy“ z naszym krzyżem na każdy nowy dzień. Bo krzyż trzeba nie tylko brać, ale z nim „iść”, to znaczy nie oddawać się naszemu osobistemu cierpieniu, nie rozczulać się nad sobą, ale odważnie z nim żyć. I tak jak krok każdy zbliża nas do celu podróży, taksamo każdy krzyż, z którym „idziemy“ — zbliża nas do królestwa Bożego.

Pokorne i chętne niesienie krzyża da nam nie tylko zasługę przed Bogiem, ale radość wewnętrzną i spokój. Ból, który zdaje się nam nieraz nad siły, nie do zniesienia — przemienia się niemal w radość, jeśli go z poddaniem się przyjmiemy.

Postarajcie się, Matki drogie, iść śladami Marji, nieść swój krzyż codziennych bólów i trosk, i w tem znoszeniu cierpień stawać się coraz bardziej poddanemi. Wszak mamy w Matce Bożej nie tylko wzór, ale i pomoc. Ona jest pośredniczką łask, Ona, ta Matka boleściwa, zdolna jest uprosić nam taką moc u Boga, że nawet, gdy Bóg zażąda, potrafimy

z poddaniem i weselem złożyć Stwórcy w ofierze dziecko nasze najdroższe, tak jak Ona Chrystusa Pana złożyła i powiedzieć z miłością „bądź wola Twoja". *Dr. Estreicherowa.*

Uwaga. Bardzo polecamy Czytelniczkom naszym książeczkę, nadającą się do czytania w W. Tygodniu p. t. „Przez Golgotę ku udoskonaleniu" K. Kiersnowskiego, Wyd. OO. Jezuitów, Kraków, do nabycia w kościele Sw. Barbary. Cena 60 gr.

Kilka uwag przy nadchodzących świętach.

W dawnych czasach chrześcijanie święcili uroczyście trzy ostatnie dni Wielkiego Tygodnia, spędzając je na modlitwie i pobożnych rozmyślaniach i biorąc udział w kościelnych ceremonjach wielkotygodniowych.

O, jakżeż my dziś stoimy daleko za nimi! Nie myślę tu o tem, abyśmy mieli wstrzymać się od zajęć domowych przez te trzy dni — zmieniły się warunki gospodarcze, jesteśmy zmuszeni do intensywniejszej pracy, aby zarobić na chleb powszedni. Ale przy dobrych chęciach wszystko zrobić można. Wiele nas kobiet poza gospodarstwem domowem nie ma innego zajęcia. Jesteśmy więc paniami swego czasu, gdyż pracę domową możemy rozłożyć tak, aby znaleźć nieco czasu, aby uczestniczyć w przepięknych ceremonjach ostatnich dni Wielkiego Tygodnia. Wyobrażam sobie, że niejedna gospodyni powie, iż jest to niemożliwe, bo stoją temu na przeszkodzie świąteczne porządki, pieczenie ciast, zakupy itd. Zaznaczam jeszcze raz: nieco dobrej woli. Porządki można ukończyć w Wielką Srodę, a właściwie w żadnym porządnym domu porządków nie robi się w Wielkim Tygodniu, lecz wcześniej. Pozostawianie wszystkiego na ostatnią chwilę ma wiele złych stron, gdyż gospodyni w ostatnich dniach nie wie poprostu, do czego wpierw rękę przyłożyć, denerwuje się, jest przykra dla otoczenia, złości się byle czego, a nawet czasem i przeklina, czem oczywiście grzeszy. Pozostawianie wszystkiego na ostatnią chwilę ma jeszcze i tę złą stronę, że gospodyni, gdy wreszcie przyjdą święta, jest zmęczona, w domu chodzi skwaśniała, a w kościele wprost usypia i tylko myśli o tem, aby jaknajprędzej nabożeństwo się skończyło. I to się nazywają święta, dni radości i wesela.

Rozłóżmy więc swą pracę na dłuższy okres, a na ostatnie dni Wielkiego Tygodnia zostanie tylko pieczenie ciast — i postarajmy się o to, aby w Wielki Czwartek, Wielki Piątek i w Wielką Sobotę uczestniczyć w uroczystościach kościelnych, wszak nie zajmie to zbyt wiele czasu, tak, że nawet

służące mogą go znaleźć tyle, by jeśli nie we wszystkie trzy dni, to przynajmniej w jednym z tych trzech dni być w kościele.

Większą trudność stanowić będzie uczestniczenie w obrzędach wielkotygodniowych osobom mieszkającym po wsiach, położonych zdala od kościoła. Ale „dla chcącego niema nic trudnego“, a więc i tu, jeżeli kto naprawdę zechce, to znajdzie sposób i czas, aby uczestniczyć choć w jednym dniu w obrzędach Wielkiego Tygodnia.

W wielkiej mierze od wychowania przez matkę i jej dobrego przykładu zależy, jakiem jej dziecię będzie w przyszłości, dajmy więc my, matki, dobry przykład, a jeszcze lepiej weźmy dzieci i idźmy z niemi do kościoła, zapełnijmy świątynie Pańskie, a w ten sposób przyzwyczaimy dzieci zamłodu do brania udziału w ceremonjach Wielkiego Tygodnia — a wtedy, gdy nasze dziewczynki dorosną i staną się matkami i gospodyniami, i one dbać będą o to, by w ostatnie dni Wielkiego Tygodnia nasze kościoły pełne były wiernych.

Niech więc żadnej z matek i gospodyń nie braknie w kościele w ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia.

Uwaga. Wszystkim biorącym udział w ceremonjach wielkotygodniowych polecamy gorąco książeczkę ks. Teodora Czaputy, objaśniającą te wszystkie ceremonje. Książeczka nosi tytuł: „Wielki tydzień w Kościele“. Cena 2 zł. *K. J.*

Bóg jest jedynym Panem życia.

Ciąg dalszy.

W ostatnim numerze zastanawiałyśmy się nad tem, co skłania matki do przedwczesnego pozbawiania dzieci życia. Dziś należy zaznajomić się z poglądami św. Kościoła naszego na te zbrodnicze czyny.

Od pierwszych wieków chrześcijaństwa sprawa ta zajmowała uczonych teologów i doktorów Kościoła tej miary, co św. Tomasz z Akwinu i św. Augustyn. Zastanawiano się przedewszystkiem nad tem, kiedy następuje t. zw. ożywienie płodu. To znaczy, kiedy właściwie Bóg daje dziecku duszę. Różne bardzo zdania istniały w tym względzie; nie będę ich tu przytaczała, bo za dalekoby nas to doprowadziło. Nam powinno wystarczyć orzeczenie Kościoła, że dziecko w łonie matki jest istotą żywą od najpierwszej chwili poczęcia, i że zabijanie tego życia ludzkiego jest przeciwne prawu Bożemu. Kościół prawa tego nie postanowił, tylko stoi na straży prawa Bożego. Do życia ma prawo każda istota, którą Bóg wolą

swą zechciał „ożywić". Żaden człowiek bowiem życia innemu komuś dać nie potrafi, więc też nie ma prawa do odbierania go.

Ale czyż naprawdę, spyta może kto, można mówić o zabijaniu „człowieka", jeśli dzieciątko w łonie matki jest jeszcze tak malutkie, że w niczem człowieka nie przypomina? Owszem, nawet ta bezkształtna zrazu masa jest już żyjącym człowiekiem. Jest „żyjącym" — bo gdyby nie żyło, toby się nie rozwijało, a jest „człowiekiem", bo przecież z tej bezkształtnej masy nie powstanie nic innego, jak człowiek; chociażby miał być potwornie brzydki i kaleka, to przecież nie nazwiemy go po urodzeniu czem innem, tylko „człowiekiem".

Że dziecko w łonie matki jest uważane za istotę ludzką, chociażby noszone było bardzo krótko, o tem świadczy także i prawo cywilne. Zdarza się bowiem, że ojciec rodziny umiera raptownie, zostawiając żonę w odmiennym stanie. Prawo przewiduje wtedy podział majątku, zostawionego przez ojca, pomiędzy wszystkie dzieci — licząc i to, które się dopiero ma w przyszłości narodzić.

Są ludzie, którzy twierdzą, że dziecko nie urodzone nie jest dlatego samodzielnym człowiekiem, że jest zależne od życia matki, mówią więc, że pozbawić takie maleństwo życia, wyjąć je z łona przed czasem, to to samo, co n. p. obciąć włosy lub paznokcie. Otóż ci, którzy tak twierdzą, mylą się grubo. W kilka chwil po zapłodnieniu (trudno określić, jak długo), płód ludzki żyje w matce zupełnie niezależnie od pożywienia, które mu ciało matczyne do późniejszego rozwoju ma zapewnić. Dopiero po pewnym czasie łączy się on z ciałem matki, przykleja się do niego, ażeby czerpać pożywienie — ale się nie zrasta, ani też nie wyrasta z matki, jak n. p. włosy. Krew matki krąży po ciele dziecka, ale życie matki pozostaje niezależnem od życia dziecka, a i dziecko ma życie swoje, od matczynego niezależne. Bo zdarzyć się może, że matka, będąca przy nadziei, traci raptownie życie. Jeżeli ciąża była dość daleko posunięta, to można dziecko wyjąć sztucznie z łona zmarłej matki i ono żyć będzie, bo śmierć matki nie zabija je momentalnie. Tak samo wiemy, że dziecko może w łonie matki umrzeć i przyjść na świat nieżywe, a jednak matka przez to życia nie traci.

Tak więc wszystko, co wyżej powiedziałam, dowodzi, że płód ludzki od chwili poczęcia należy uważać za życie odrębnej, mającej prawo do samodzielnego życia, istoty. Że zatem nie tylko nikomu nie wolno porywać się na to życie, ale przeciwnie, każda matka powinna otaczać najtroskliwszą opieką przyszłe dzieciątko swoje, dbać o jego życie i zdrowie, szanując odpowiednio swoje siły. *D. c. n.*

Nasza korespondencja.

Czchów nad Dunajcem.

Dnia 16 marca odbyło się tu zakończenie kursu szycia i kroju. Kurs był prowadzony z polecenia krajowego patronatu przemysłu i rękodzieł. Uczęszczało na niego 16 uczennic; trwał 4 miesiące. Uczennice z całym zapałem oddały się pracy, to też wynik jej był wspaniały. Uszyto 380 sztuk bielizny,



Uczennice kursu szycia i kroju w Czchowie nad Dunajcem.

suknie i wykonano wiele gustownych robót ozdobnych. Na zakończenie urządzono wystawę wszystkich prac, która przez cały dzień była licznie zwiedzaną. Właściwe zakończenie kursu odbyło się w niedzielę po nieszporach. Do licznie zebranych gości przemówił serdecznie tamtejszy Ks. Kanonik Andrzej Gołąb, wspominając o trudnościach na jakie kurs początkowo napotykał — może z powodu małego zrozumienia pożytku i korzyści takiego kursu, który jednak na końcu dał wspaniały wynik. Dziękował Ks. Kanonik i gminie Czchowskiej za życzliwe odnoszenie się do kursu, podziękował również i instruktorce P. Annie Fudymiance, która z całem poświęceniem pracowała z uczennicami, nie żałując czasu i trudu,

by je jaknajwięcej nauczyć, a swem postępowaniem dawała przykład, jak należy spełniać przyjęty obowiązek.

W końcu jedna z matek w serdecznych słowach podziękowała organizatorom kursu za jego urządzenie. Stosowne do okoliczności śpiewy i deklamacje zakończyły tę pierwszą część uroczystości; po rozebraniu wystawy uczennice odegrały obrazek sceniczny M. Bogusławskiej: „Kto im łzy powróci“.

Oby ta uroczystość była początkiem praktycznego szkolenia naszej młodzieży w tym górskim zakątku.

Nie trwóż się...

Nie trwóż się, kiedy huczą w pobliżu
Groźne bałwany spienionej fali —
Bo ponad niemi świeci w oddali
Pan nasz — na Krzyżu!

Nie smuć się, choćby spadł na ramiona
Ciężar tak twardy, jak trumny wieko —
... Pana naszego Rany srożej pieką
I ciężej gniecie cierniowa korona. —

Jemu się oddaj! I w najsroższej męce
Niech się pokornie twe serce przybliża
Z cichą wdzięcznością — do Pana — co z krzyża
Z miłością ku nam wyciąga swe Ręce.

Gdy cię łzy dławią — uśmiechów kwiatami
Codzień z wieczora — i każdego rana
Obsypuj święte stopy twego Pana,
Które dla ciebie tak płoną... Ranami!

M. K.

Dobra gospodyni.

Pieczywo wielkanocne.

Babki tarte.

Zrobić rozczyn z 6 dkg. drożdży, $^3/_8$ l. mleka z 3 dkg. cukru, mąki tyle, ażeby ciasto było tak gęste, jak dobra kwaśna śmietana. Rozczyn postawić w ciepłem miejscu, gdy podrośnie dodać 6 żółtek i 2 całe jaja utarte z 15 dkg. cukru i 1 laską wanilji, szczyptę soli, 20 dkg. masła utartego na pianę, mąki tyle, ażeby ciasto było wolniejsze, jak na strucle, wyrabiać godzinę. Na końcu dodać 10 dkg. rodzynków, opłukanych, prze-

branych, wysuszonych w ściereczce. Ciasto postawić w ciepłem miejscu, gdy go przybędzie drugi raz tyle, nakładać $^1/_3$ foremek wysmarowanych masłem, wysypanych bułką tartą. Gdy podrosną smarować jajem i piec 45 minut. Gdy trochę ochłódną wyrzucić z foremek, posypać cukrem z wanilją.

Mazurek kruchy.

25 dkg. mąki posiekać z 12 dkg. masła dodać 2 żółtka surowe, szczyptę soli, gdyby było zagęste dodać trochę kwaśnej śmietany, zarobić, wywałkować w kształcie blachy, na której ma się piec, przełożyć wałkiem na blachę wysmarowaną masłem wysypaną mąką. Po wierzchu posmarować jajem, pokłóć widelcem, posypać grubym cukrem grysikowym, rodzynkami opłukanemi, wysuszonemi w ścierce, migdałami sparzonemi, obranemi i pokrajanemi w cienkie paseczki. Piec w szabaśniku dobrze nagrzanym. Gdy upieczony posypać cukrem z wanilją, dopóki gorący krajać w kwadraty.

Serowiec.

10 dkg. masła, 20 dkg mąki, 1 żółtko, 5 dkg. cukru posiekać nożem, zarobić na ciasto, wywałkować w kształcie blachy, upiec na złoty kolor, nałożyć serem. Ser: 1 kg. sera przepuścić przez maszynkę, przetrzeć przez sito, wyłożyć do miski, ucierając wałkiem dodać po jednemu 4 żółtka, 10 dkg. masła utartego na pianę, 1 laskę tłuczonej wanilji, pianę sztywnie ubitą z pozostałych białek, 10 dkg. mąki ziemniaczanej, 10 dkg. rodzynków opłukanych i wysuszonych, można dodać skórki pomarańczowej pokrajanej w cienkie paseczki, piec przy wolnym ogniu godzinę, gdy się lekko zarumieni przykryć papierem. Po upieczeniu można oblukrować.

Placek z powidłami.

$^1/_2$ kg. mąki, 25 dkg. masła, 5 żółtek, 3 dkg. drożdży rozrobionych dwoma łyżkami śmietany, szczyptę soli, wyrobić dobrze, zostawić na 1 godzinę. Następnie podzielić na dwie części. Rozwałkować, położyć na blasze wysmarowanej masłem, wysypanej mąką, posmarować $^1/_2$ kg. powideł, przykryć drugim plackiem, postawić w ciepłem miejscu, gdy podrośnie posmarować jajem, wstawić do szabaśnika, gdy upieczony posypać grubo cukrem miałkim.

Placek makowy.

12 dkg. masła, 14 dkg. mąki, 4 dkg. cukru, posiekać, zarobić, wywałkować w kształcie blachy; upiec na kolor złoty. Następnie nałożyć masą: 10 żółtek utrzeć z 30 dkg. cukru do białości, dodać 1 laskę wanilji, 30 dkg. maku sparzonego, utartego w misce do białości, ubić sztywno pianę, wymieszać z żółkami, makiem i dwoma łyżkami bułki tartej. Piec w szabaśniku dotąd dopóki patyczek suchy nie wyjdzie. Można polukrować lukrem cytrynowym.

Róża Reymanówna
naucz. miejskiej Szkoły gosp. dom.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i piątki od 11—12. (ul. Wolska 6).
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.